

Rozdział XVI.

Równiny Stripengeti, Punda-Milia. Luty, 1252.

Promienie łagodnego, zimowego słońca ogrzewały jej grzbiet i skrzydła, a łagodna bryza poruszała wysokimi trawami. Grunt pod ich łapami był twardy i spękany; tubylcy mówili, że deszcze nie nadejdą jeszcze przez miesiąc.

- Ładny dzień, prawda? - zaszczebiotała Frankie.

- Już to mówiłaś. Chyba trzy razy dzisiaj. I wczoraj. I tak przez cały tydzień. - odparła Gilda, nie siląc się na zamaskowanie irytacji.

- I to za każdym razem jest prawda!

- Więc się tu przeprowadź. - Gilda wzruszyła ramionami.

- Nie ma mowy! Jestem Szponem, pamiętasz? Od nich się nie odchodzi!

Screwball telepatycznie wtrąciła się do rozmowy.

Nie bądź tego taka pewna. Wkrótce zdradzisz Szpony i wyruszysz ze mną na podróż na drugi koniec kontynentu. Będziesz musiała zabić kilku z nich.

Gilda łagodnie uderzyła Screwball w tył głowy. Kucyk zrobił obrót do przodu w powietrzu, po czym powrócił do normalnej pozycji i poszybował przed siebie. Gryfka przewróciła oczami.

- Już to zrobiliśmy, wariatko. Jakiś miesiąc temu. Chyba nawet więcej. Dlatego jesteśmy tutaj, a nie w Gryfonii.

Oh. Myślałam, że jeszcze tego nie zrobiliśmy, bo gdybyśmy już to zrobili, to palnęłabym głupstwo!

- Ta, i to zrobiłaś, Screwy. Frankie też gada głupoty.

Ha ha, podoba mi się to.

- Widzisz, Gilda? - powiedziała Frankie z naganą w głosie. - Screwy mnie lubi.

- Pewnie. Jesteś bardzo popularna wśród szalonych kucyków, które nie potrafią nawet stwierdzić, czy patrzą na coś, co się już wydarzyło. Powinnaś być z siebie dumna. A ja chyba jestem jakaś głupia, skoro mimo, że Screwy cię lubi, ja myślę, że jesteś wrzodem na dupie.

- A wiesz co? Jesteś! Bo mnie potrzebujesz. Może przekonamy się, jaka jesteś dobra w walce, co?

- Ho, ho. Ani ty, ani ja, jeszcze nie *musiałyśmy* nikogo zabić. Screwy daje sobie radę sama.

Frankie zaśmiała się szyderczo.

- Pozwoliła mi zabić już niejednego kucyka. No i była jeszcze ta sytuacja, kiedy Rory nas dopadł w tej karczynie, i zabiłby was obie, gdyby mnie tam nie było.

- Zabiłaś go na ulicy, Frankie. Dobre dwie przecznice od karczmy. Screwy by go zauważyła.

Wcale go nie widziałam. Ona chyba ma rację.

- Widzisz? Po prostu się na mnie wyżywasz!

- Oh, na miłość-- nie zauważyłaś go, bo nawet się do ciebie nie zbliżył! Zauważyłabyś go, gdyby w ogóle wszedł do tej karczmy.

Odległość nie ma wpływu na to, co widzę. Czy może mówisz o moim normalnym wzroku? Twoich przyjaciół ciężko jest nimi dostrzec. Pamiętasz Rodrica?

- Ah, mam dość tej rozmowy. - Gilda potrząsnęła głową.
- Właściwie o co ci chodzi? W życiu byś go nie zobaczyła, gdyby on nie chciał być zobaczony. Dlatego obserwowałam ulicę. Uratowałam nas, dobra? Uratowałam ciebie! Poszłam z tobą, bo cię lubię, mimo że przyrzekłam, że nigdy nie opuszczę sanktuarium bez pozwolenia. Dlaczego jesteś wobec mnie taka wredna?
- Powiedziałam, że mam dość tej rozmowy. Możemy po prostu iść?
Ja też mam iść? Nie wiem, czy bym umiała.
- Nie bądź głupia, Screwball. - rzuciła Gilda.
Nie jestem głupia.
- Ta, co za różnica.

Wciąż szły (a także szybowwały) dalej w niezręcznej ciszy. Pojedyncza chmura płynęła po niebie. Słońce powoli wędrowało na zachód.

Nagle ogłuszający dźwięk dzwonów rozległ się w ich głowach.

OH JEJ WIDZĘ JA WIDZĘ WIDZĘ WIDZĘ SZUKAŁYŚMY TAK DŁUGO OCZYWIŚCIE ŻE JEST TUTAJ OH JEJ DZIEWCZYNY--

Gilda i Frankie instynktownie zakryły uszy, mimo, że dźwięk rozlegał się wyłącznie w ich głowach.

- UCISZ SIĘ! CO TO JEST? - wrzasnęła Gilda.

Spójrz! Spójrz spójrz spójrz spójrz-

Gryfka spoglądała na Screwball. Na jej głowie spoczywała śmieszna czapeczka ozdobiona śmigielkiem.

Znalazłam ją! Była na tej stercie śmieci, którą mieli spalić, ale teraz jej nie spalą, hahahahaha.

Klacz zaczęła robić salta w powietrzu. Po czym z jej gardła zaczął wydobywać się chrapliwy, głośny dźwięk, który brzmiał jak kaszel.

- XXCcchchhxxx xhhch xhhghchhx xhchcxhhha xchhaa cxhhaaa xhxcaaa chxaa cxhaaa cha xcha chaa cha ha ha cha ha ha ha ha ha.

Gilda i Frankie patrzyły na nią w szoku. Screwball zaczęła się uspokajać. Skierowała po jednym oku na każdą z gryfek.

Prawda, że jest śliczna? Discord mi ją dał! No, w sumie to dał mi wszystko. Ale wiecie, ta czapka to jedyne, co mi dał, a co nie jest... We mnie. Jedyna rzecz, którą mogłam zgubić, i zgubiłam, ale mam ją z powrotem!

Chwila milczenia. Po czym Frankie i Gilda odezwały się jednym głosem.

- Zaśmiałaś się!

Jasne! Jestem szczęśliwa! A wy nie? Mam swoją czapkę! Wszyscy powinni się cieszyć!

- Zaśmiałaś się. Swoimi ustami. Wydałaś prawdziwy głos. - powiedziała Gilda.

Zawsze mówię tak samo, Gilda. Ja--

Frankie przekrzyczała dzwonki w ich głowach.

- Nie, nie! Użyłaś swoich ust, i... płuc, i tak dalej. To był dźwięk, a nie myśl. Robiłaś już tak wcześniej?

Pewnie. Nie wiem, kiedy. Kiedyś. Chyba.

Kolejna chwila milczenia. Nikt się nie ruszał.

- No... Ta czapka faktycznie jest ładna, Screwy... - zaczęła Frankie.

Wiem, hahaha!

- I twój głos też jest ładny. Powinnaś go częściej używać.

Brak odpowiedzi. Więc ruszyły w drogę, znowu w ciszy.

Nocne niebo było upstrzone pięknymi konstelacjami gwiazd. Gilda i Frankie siedziały na ziemi, patrząc w górę z namaszczeniem. Z góry patrzyły na nich setki przodków i odwieczne duchy. Frankie odezwała się cicho.

- Wiesz... Niebo wygląda tu tak samo, jak w domu.

- Tak, mała. Dokładnie jak w domu.

- Wiedziałaś o tym wcześniej?

- Tak. W Equestrii jest tak samo.

- Nie zauważyłam. - Frankie opuściła wzrok. - Ale przodków tu nie ma. Prawda?

- Na pewno są. Gryfy kiedyś rządziły całą tą krainą, część z nich musiała być naszymi przodkami. Wiesz, to dlatego w Gryfonii jest tyle lwów. Przodkowie sprowadzili je tam, aby im służyły.

- Bo czcimy tych samych przodków, ale one są od nas gorsze, prawda?

- Tak. Ale nie wszystkich przodków. Orłów nie czczą.

Siedziały w milczeniu.

- Czy duchy i przodkowie patrzą na cały świat, Gilda?

- Pewnie. To nie są tylko nasze duchy. One są tam dla wszystkich ras. Po prostu w innych miejscach już się ich nie słucha.

- Ale jeśli duchy są wszędzie, to dlaczego kucyki nie chcą, żebyśmy zwrócili im ich ziemię?

- Bo są kucykami. Kucyki nie szanują duchów ani swoich przodków. Szanują tylko siebie i swoich przyjaciół, ale przyjaciele zmieniają jak rękawiczki. Są samolubne, Frankie.

- Oh. Screwball też taka jest?

- Tak. Ale Screwball jest wyjątkowa, a poza tym chce tego samego, co my, więc będziemy z nią współpracować.

- Dobra.

Ciepły wiatr mierzwił ich sierść i pióra.

- Hej, dzieciaku. - Gilda zwróciła wzrok na kompankę.

- Co, Gilda?

Większa gryfka nachyliła się nad nią.

- Dlaczego ty mnie lubisz?

Frankie nie uniosła wzroku. Gilda uniosła brwi.

- Um... Lubię rekrutów, bo są naprawdę słabi we wszystkim, co robią, i to jest śmieszne. Ale większość z nich wścieka się na swoją słabość i trenuje do upadłego, żeby stać się lepszym Szponem, albo poddają się i giną w trakcie szkolenia. Ale ty byłaś inna. Ty nie stałaś się wściekła i wredna, ale robiłaś się coraz lepsza. Pomyślałam... Że to coś dobrego.

- Pfft. Uwierz mi, wściekałam się.

- Nie. Gdy gryf naprawdę się wścieknie, nie można się do niego zbliżyć.

Gilda wzruszyła ramionami.

- Więc lubisz mnie, bo nie przejmowałam się swoim honorem? Chyba czuję się urażona, Frankie.

- Nie, nie! Przejmowałaś się! Trenowałaś tak mocno, a poza tym strasznie się nakręcasz, gdy

jakiś Szpon nie chce słuchać tego, co wiesz. Masz w sobie wszystko to, co czyni dobrego gryfa, ale żadnych naszych złych cech. Może masz w sobie część tej dobroci kucyków? Nie wiem. Ale jesteś dobra. Dlatego cię lubię.

Gilda zastanowiła się nad odpowiedzią. W końcu odezwała się, łagodnym tonem.

- No nie wiem, dzieciaku. Chyba to wszystko zmyśliłaś. Jestem całkiem normalna.

- Na pewno nie jesteś normalnym Szponem.

- Ale sama powiedziałaś, że kiepski ze mnie Szpon.

- To na pewno! Ale nie szkodzi. Jesteś dobrym gryfem.

Gilda przewróciła oczami na pokaz, ale jednocześnie poczuła, że czerwieni się pod zasłoną piór. Frankie przysunęła się do niej.

- Masz rodzinę, Frankie?

- Chyba już nie, skoro nie jestem już Szponem. Chyba że ty, Screwball i ja jesteśmy teraz rodziną. Większa gryfka poczuła się nieswojo.

- Nie... Chodziło mi-- Miałaś rodziców? Znałaś ich?

- Nie. Urodziłam się Szponem. Moi rodzice byli bardzo dobrymi akrobatami, więc gryfy z pałacu wzięły ich jajo, wysiedziały je i wyszkoliły mnie. I tyle.

- Więc nigdy nie miałaś rodziców?

- Tak jakby. No, były gryfy, które się mną zajmowały, ale często się zmieniały, więc nie przywiązywałam się zbyt.

- Więc dlaczego tak przejmujesz się przodkami? - spytała Gilda. Frankie przekrzywiła głowę ze zdziwieniem. - No wiesz, skoro nie masz swojego rodu.

- Jestem Szponem. Chronią mnie królewscy przodkowie. A kiedy umrę, dołączę do nich, razem z innymi Szponami. Przynajmniej... Mam taką nadzieję. Oni zrozumieją, prawda? Powiedziałaś, że zrozumieją.

- Tak, Frankie. Zrozumieją. Robimy to, czego chciał od nas Król. Jego przodkowie przyjmą cię z radością.

- ... Jeśli zabijemy Królową Kucyków, tak?

- Tak. I zrobimy to.

- Na pewno?

- Tak.

Słuchały razem dźwięków nocy.

Południowe słońce wisi na niebie. Wyszyły z małego bazaru, objuczone sakwami z wodą i jedzeniem. Ich kroki były cięższe, ale brzuchy pełniejsze.

- Oczywiście, że niczego nie wiedzieli, Screwball. To tylko rolnicy. Rolnicy nie znają się na zapomnianej magii. Jak było czuć, nie znają się nawet na myciu.

Frankie wzruszyła ramionami.

- Mi tam nie przeszkadzało.

Możemy iść do miasta. Ale zebry będą złe. Myślę, że ja jestem zła. Nie rozumiem tego.

Gilda zatrzymała się i spojrzała na kucyka.

- Screwball. Jesteś latającym, czytającym w myślach i wszystkowiedzącym kucykiem o niewyobrażalnej magicznej mocy. Jesteś córką-- czy czym tam jesteś-- boga chaosu. Masz boską więź ze Strumieniem. Zabiłaś tuzin gryfów i trzy razy tyle kucyków i nawet się nie spociłaś. Nawet nie wiem, czy w ogóle wiedziałaś, że ich zabijasz. Ty chyba nawet nie jesteś w stanie czuć żalu. A teraz pomagamy ci znaleźć magiczny artefakt, który zebry ukryły tysiące lat temu i zapomniały o jego istnieniu, żebyś mogła pomścić swojego uwięzionego ojca.

Tak... Myślę, że to wszystko jest prawdą, ale nie pamiętam, żebyśmy kogoś zabiła. Możesz to zmyślać.

- Nie zmyślam. A fakt, że nawet tego nie pamiętasz, jest jeszcze straszniejszy--

Na pewno niedługo zacznę pamiętać. I ja mam emocje!

- Nie o to chodzi. Chodzi o to, że patrząc obiektywnie, JESTEŚ zła. Nie w sensie "okropny dupek", ale... No, cóż, w tym sensie, że o takich jak ty pisze się legendy. Nie te dobre legendy. Te legendy, dzięki którym świątyniom nie brakuje na tacę.

Czy ty jesteś dla mnie wredna? Jeśli tak, to możesz nie chcieć mi pomóc. A jeśli mi nie pomożesz, to nie możesz ze mną iść.

Gilda westchnęła.

- Nie, Screwy. Po prostu... Rozumiem, dlaczego zebry ciebie nie lubią. One czują magię. Mogą nie wiedzieć, czym właściwie jesteś, ale wiedzą, że zwiastujesz kłopoty. Rozumiem ich punkt widzenia.

Rozumiesz je, bo też mnie nie lubisz?

- Nie. Lubię cię. Boję się ciebie, ale cię lubię. Nie myślę, że jesteś całkiem zła.

Zła znaczy, że chcesz krzywdzić kucyki?

- Nie tylko kucyki. Ale tak. Nie chcesz, prawda?

Świat jest piękny!

- To miało znaczyć "tak", czy "nie"? - wtrąciła się Frankie.

O co chodzi?

- Lubisz sprawiać cierpienie, Screwball? - spytała Gilda.

Lubię cały świat! Nie lubię Celestii. Nie lubię, gdy ktoś jest dla mnie niemiły. Ale lubię wszystko inne! Czasem ktoś jest szczęśliwy, i to jest piękne. Czasem ktoś jest smutny, i to też jest piękne. Większość istot nie chce, żeby inni byli smutni, i to też jest piękne. Ze mną jest tak samo! Ale nie z tobą, prawda, Gilda? Dlaczego tak jest?

Gilda wznowiła marsz. Frankie i Screwball ruszyły za nią.

- Dlaczego te rozmowy zawsze w końcu schodzą na mój temat?

Bo kiedy mówisz, przypominam sobie, że to nie ma sensu.

- Dla ciebie nic nie ma sensu, Screwy. Zwykle, kiedy podaję ci śniadanie, ty mówisz, że już je zjadłaś!

Wszystko ma sens, kiedy to widzę, ale nie zawsze wszystko widzę. Ale widzę cię całą, kiedy cię widzę. A to, co widzę w tobie, nie ma sensu.

- Oh, na miłość--- tylko nie to. Słuchaj, Screwball. Ja nie jestem żadną wielką zagadką. Jestem gryfem. Takim, jak wszystkie. Jestem całkiem bystra. Mam gorący temperament, ale bez przesady. I staram się robić słuszne rzeczy.

A co jest słuszne?

Gilda znowu się zatrzymała. Frankie i Screwball uczyniły to samo.

- Nie jesteśmy tu, żeby rozmawiać o naszych uczuciach. Jesteśmy tu, żeby znaleźć coś, o czym nikt nie wie, ale ty upierasz się, że istnieje. Więc musimy dostać się do dużego miasta z bogatą biblioteką. Czy jest jakiś sposób, żebyś mogła pójść z nami?

Tylko, jeśli będę szła. I nie będę z nikim rozmawiać. I nie pokażę nikomu swoich oczu. I jeśli nie będę patrzeć na mnie za pomocą magii.

- Tak nic nie osiągniemy. Musisz z nimi rozmawiać. Frankie i ja nie mówimy po zebrzemu.

Ci w bibliotece będą źli, jeśli to zrobisz.

- Na pewno?

Tak.

Gilda westchnęła.

- A jak u ciebie z językami, Frankie?

Frankie przekrzywiła głowę.

- Mówię całkiem dobrze. Rozumiesz mnie, prawda?

- I tyle? Żadnych języków obcych? Nie znasz Starego Języka?

- Mogę mówić z akcentem z Korella'Gryf. Jest naprawdę zabawny!

- No, dobra. W takim razie ja będę mówić na następnym bazarze.

- Ale ty przecież nie znasz zebrzego!

- Znam kilka słów. Najwyraźniej muszę szybko się podszkolić.

- Na pewno sobie poradzisz. W końcu po to tyle czytasz, prawda? Żeby wiedzieć, jak się robi różne rzeczy. - Frankie myślała przez chwilę. - I na pewno dlatego zostałam Szponem, Gilda! Bo wiesz, jak robić różne rzeczy! Ja umiem się skradać i walczyć, Screwy umie używać tej swojej magii, a ty umiesz wszystko inne! Założę się, że właśnie po to Król zrobił z ciebie Szpona. I mnie. Tak dobrze do siebie pasujemy!

Więc szły dalej. Frankie kontynuowała swoje wywody. Gilda patrzyła na szafirowe niebo. Małe stadko ptaków przeleciało niedaleko nich, po czym wylądowało na jedynym drzewie w zasięgu wzroku. Daleko przed nimi, wielka chmura zbierała się na horyzoncie. Uśmiechnęła się do siebie.

- Hej, mała.

Frankie przestała mówić i spojrzała na kompankę.

- No?

- Ładny mamy dzień, prawda?